

Plagiat



Czasopismo Samorządu Studenckiego Politechniki Lubelskiej
czasopismo bezpłatne



DRODZY CZYTELNI!

Mamy miesiąc maj, czyli ulubiony okres lubelskich żaków. Dni Kultury Studenckiej trwają i nikt nie myśli o sprawozdaniach, kolokwiach czy egzaminach. Mamy nadzieję, że dołączona ulotka z programem „Juwenalia 2007” okaże się przydatna i każdy znajdzie wśród proponowanych imprez coś dla siebie. Ponadto zachęcamy oczywiście do oddania się lekturze artykułów! Wiecie jak powstała PL? Jakim studentem był Nasz Rektor? A może interesują Was realia życia w akademikach? Wszystko to i wiele więcej znajdziecie w Plagiacie! Życzymy miłej lektury

Redakcja

W numerze	
Na zajęcia chodziliśmy w ciapach	3
Co ty wiesz o swojej uczelni?	5
Dokumentalista stefy 505 o...	6
Co kto lubi - czyli jak się mieszka w akademiku	7
StuArt	8
Zawsze lubiłem robić zdjęcia	9
Z „Trampem” w góry	10
Wędrówki po roztoczu	11
Myśli, emocje, taniec	12
Rockowe wakacje - mini przewodnik	13
Zanim wyjedziesz za granicę	14
Linux - trochę inne okienka	16
Kreatywność i łamanie stereotypów	17
Recenzje	18
Marzenia się spełniają	20
Dłaczego woda?	20
Komunikacją miejską jeżdżąc	21

**MASZ POMYSŁ NA ARTYKUŁ?
PISZ!**

plagiat.pollub@gazeta.pl

Juwenalia 2007

Sponsor Główny

PERŁA

Warunki sprzyjają

NA ZAJECIA CHODZILISMY W CIAPACH

O latach studenckich, życiu w akademiku, planach i marzeniach mówi JM Rektor Politechniki Lubelskiej dr hab. inż. Józefem Kuczmazewski, prof. PL.

Często wraca Pan pamięcią do lat studenckich?

R: Może nie tak bardzo często, aczkolwiek czasem zdarza mi się, zwłaszcza, kiedy spotykam kogoś znajomego z tamtych lat. Wówczas jest to pierwszy temat, miły i taki, który budzi przyjemne refleksje, z elementem nostalgii do lat minionych.

Jaki kierunek Pan ukończył?

R: Mechanikę i Budowę Maszyn na naszej uczelni. Wtedy to była jeszcze Wyższa Szkoła Inżynierska. Studiowałem w latach 1970 - 1974, skończyłem studia inżynierskie i uczęszczałem później przez dwa lata na studia magisterskie uzupełniające, też na swoim wydziale. Ukończyłem je w roku, w którym zostaliśmy Politechniką, czyli w 1977.

Czy jest Pan zadowolony z decyzji o wyborze studiów i uczelni?

R: Tak, oczywiście. To była pewna konsekwencja tego, że byłem uczniem Technikum Mechanicznego. Choć nieskromnie powiem, że pewnie radziłbym sobie też na innych kierunkach studiów, aczkolwiek dziś z perspektywy czasu, myślę, że to był dobry i właściwy wybór.

Kim Pan chciał zostać mając 20 lat?

R: Tego nie wiem. Mając 20 lat byłem już studentem, więc mogłem wyobrazić sobie jakoś swoją przyszłość. Chciałem jeszcze wówczas pracować w przemyśle. Proszę pamiętać, że to był początek lat siedemdziesiątych, czyli czas dosyć intensywnego rozwoju przemysłu. Większość z nas korzystała ze stypendiów fundowanych przez zakłady pracy i z góry wiedzieliśmy gdzie trafimy w przyszłości.

Aczy marzył Pan o zostaniu rektorem?

R: W najśmielszych oczekiwaniach nie przyszło mi to na myśl. Dawniej, tak jak teraz studentów i pracowników dzielił stresujący z natury dystans. Wówczas był chyba jeszcze mocniejszy niż jest teraz. Element partnerstwa, który istnieje

w tej chwili między studentami a wykładowcami, jest chyba większy niż był w moich czasach. Dla ciekawości podam, że jak zaczynałem studia część zajęć odbywała się jeszcze na obecnej ulicy Bernardyńskiej, w naszym starym budynku i tam wszyscy chodziliśmy w ciapach.

Jakim Pan był studentem? Czy miał Pan problemy z nauką?



A może był Pan prymusem?

R: Byłem nienajgorszym studentem. Przez cały okres studiów nie oblałem żadnego egzaminu. Lecz przesadą byłoby gdybym powiedział, że miałem same piątki. To też nie. Uważałem, że okres studiów jest to czas, który trzeba wykorzystać w sposób pełny do własnego rozwoju. Oprócz nauki należałem do grona osób aktywnych, którzy zajmowali się czymś, co ogólnie nazywaliśmy pracą społeczną. Byłem starostą, to jest taka nobilitująca dla studenta funkcja, bo się jest wybranym przez kolegów, przez grupę. W czasie studiów zajmowałem się też bardzo intensywnie dziennikarstwem studenckim. Byłem członkiem ZSP a później SZSP. Bardzo dobrze ten czas wspominam także z tego pozaedukacyjnego obszaru.

Czy może Pan powiedzieć, że zabawa i rozrywka są tak ważne częścią studiowania?

R: Niezwykle, niezwykle ważną. Uważam, że studia jest to okres inwestowania w siebie, we własną osobowość, w budowę nowych umiejętności, nawiązywania kontaktów, pracy w grupie i zawierania kompromisów

partnerskich w relacjach grupowych. Ważne jest, żeby umieć argumentować własne racje, umieć dyskutować i szanować partnera w tej dyskusji. To się przekłada na umiejętności zawodowe. Studia będą z pewnością trochę zubożałe, jeśli zabraknie tego elementu.

W jaki sposób Pan spędzał wolny czas? Jakie Państwo jako studenci mieli rozrywki?

R: Myślę, że one nie odbiegały specjalnie od preferencji dzisiejszych studentów, chociaż na pewno możliwości były różne. Ja też byłem mieszkańcem akademika. Był wtedy tylko jeden telewizor w świetlicy na dole i jeśli chcieliśmy coś obejrzeć to musieliśmy robić to wspólnie. Dzisiaj studenci mają raczej te rzeczy u siebie w pokojach. To

też sprawiało, że często chodziliśmy do kina, dzisiaj studenci chyba robią to rzadziej. Bardzo aktywnie działały wówczas nasze kluby studenckie. W każdym Domu Studenckim był klub, w którym organizowano różnego rodzaju spotkania z ciekawymi osobami i wieczorki taneczne. Dyskoteki odbywały się bardzo często, choć miały może bardziej kameralny charakter. Odbywało się wiele spotkań towarzyskich w pokojach studenckich. Poza tym chyba częściej niż teraz chodziliśmy na rajdy wiosenne, biesiadzkie i nocne rajdy nad Zalew Zemborzyski. Nie mieliśmy za bardzo możliwości uprawiania sportu, ponieważ nie mieliśmy własnej hali sportowej.

Korzystaliśmy wówczas z hal wypożyczanych w szkołach, ale to tylko na wychowanie fizyczne. Uprawianie jakiegoś sportu w wolnym czasie niestety nie było takie łatwe. Oprócz tego każdy przyjaźnił się w wymiarze indywidualnym z jakąś koleżanką, co również dawało kolorytu życiu studenckiemu.

Uważa Pan, że młodzi ludzie mają teraz łatwiej ze względu np. na postęp techniki czy dostęp do informacji?

R: Może i łatwiej a może i trudniej, to jest kwestia zdefiniowania swojego miejsca w danym czasie i danych okolicznościach. Można być szczęśliwym w pełnej izolacji od cywilizacji, w samotni, w chatce pozbawionej wszelkich wygód a można być nieszczęśliwym w otoczeniu luksusu. Aczkolwiek myślę, że obecni studenci mają łatwiej, jeśli chodzi o możliwości organizowania wolnego czasu. Wiele rzeczy jest bardziej dostępnych, dzisiaj wiele rzeczy można kupić i studentów chyba nawet bardziej na to stać, takie mam wrażenie. Kiedy my wyjeżdżaliśmy na zimowy obóz narciarski mało kto miał własne narty. Prowadziliśmy na uczelni wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Były namioty, rowery i butle gazowe. Gdyby nie to, byłoby ciężko, bo albo nie było tego na rynku, albo nie było nas na to stać. Było trochę inaczej, może trudniej,

Czy już tam jesteś?



studentix

Twój indexStudentów

www.studentix.pl

ale nie mniej jednak były to piękne lata.

CzymialbyPanjakieśradydlanaszych studentów? O czym powinni pamiętać na różnych etapach studiowania?

R: Pierwsza rzecz jaka mi się nasuwa to zachęta do wykorzystania tego czasu. Ja już dzisiaj patrzę na to z perspektywy bardziej odległej, ale myślę, że jest to czas inwestycji. Myślę, że okres nauki w szkole i na studiach jest czasem inwestycji, z którego się później zaczyna czerpać. Im więcej się zgromadzi tego kapitału, wiedzy i umiejętności, tym łatwiej jest później w życiu. Z całą pewnością zachęcałbym do nauczania się dobrze języka angielskiego. W dzisiejszym, globalizującym się świecie, jest to język, który pełni rolę języka uniwersalnego. Druga uwaga to taka, że trzeba inwestować w wiedzę podstawową, ogólną, systemową, bo świat, technologie i otoczenie, w których dzisiaj pracuje inżynier się zmieniają. Trzeba mieć ukształtowaną kulturę techniczną, która wyposaży nas w zdolność adaptacji do nowych sytuacji, w jakich się możemy znaleźć. Minęły czasy, w których ktoś zaczynał pracę w jednej firmie i tam ją kończył przechodząc na emeryturę. Trzeba liczyć się z tym, że będziesz zmieniać miejsca pracy, firmy, a może nawet zawody i trzeba kształtować w sobie odwagę do tych zmian i umiejętność dostosowania się do tych warunków. Żeby taką odwagę zdobyć

musicie być ludźmi otwartymi, musicie być ciekawi wiedzy, ciekawi świata i jednocześnie aktywni w tym, co robicie. To wam pozwoli aktywniej wchodzić w życie zawodowe, być bardziej pewnymi siebie, własnej wartości, obytymi w różnych relacjach i sytuacjach. Inaczej mówiąc zachęcam do aktywności. Nie można, nie wolno studiów spędzić tylko na spełnianiu koniecznych wymogów i niczego więcej, bo to utrwala pewną pasywną postawę wobec przyszłości a wy musicie być wobec przyszłości aktywni. Nie można także zapominać o korzystaniu z tych wszystkich dobrodziejstw młodości, które niesie ze sobą okres studiów. Ja uważam, że zawsze musi być czas na zabawę, pracę, rozrywki i realizację własnych zainteresowań. Na to wszystko trzeba próbować umieć znaleźć czas. Jest takie powiedzenie: „Jeżeli jesteś zapracowany, weź sobie jeszcze jedną pracę”. To pozwala na lepszą samoorganizację i na lepszą efektywność.

rozmawiały:



Ksenia Siadkowska



Dominika Szymoniuk

CO WIESZ O SWOJEJ UCZELNI?

Tutaj kształtujesz swoją przyszłość, rozwijasz zdolności, nabywasz nowe doświadczenie, nawiązujesz przyjaźnie. Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, skąd masz możliwość studiowania właśnie tutaj na PL? Jak to się stało, że Politechnika Lubelska istnieje i funkcjonuje tak wiele lat?

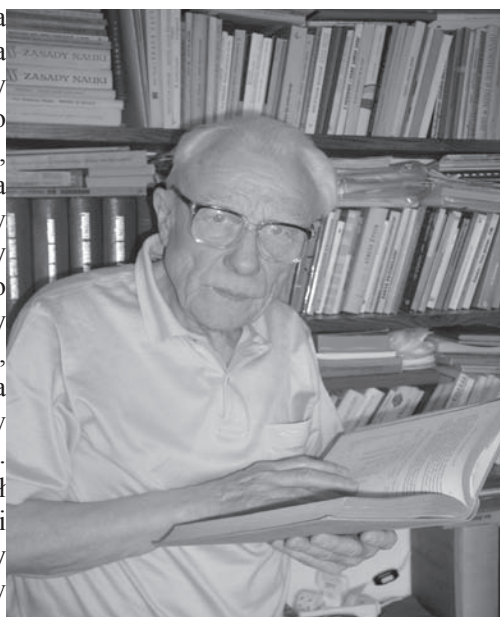
Początki naszej uczelni wcale nie były łatwe i przypadają na okres tuż po II Wojnie Światowej, kiedy warunki nie sprzyjały rozwojowi oświaty. O tych wydarzeniach opowiada dr Marian Wójcik – jeden z ludzi, którym zawdzięczamy istnienie Politechniki. Po ukończeniu studiów na UMCS prowadził on badania naukowe, wydawał publikacje, ciągle poszerzał zasób swych osiągnięć. W dziedzinie ćwiczeń z chemii organicznej napisał pierwszy w języku polskim podręcznik dla nauczycieli szkół średnich wydany w 1956r. prowadził wykłady i ćwiczenia z



przedmiotu chemia techniczna w Wyższej Szkole Inżynierskiej czyli naszej dzisiejszej Politechnice. Zanim jednak do tego doszło, wielu ludzi musiało poczynić ogromne starania ku temu by taka uczelnia mogła powstać. Już w roku 1944 nadarzyła się możliwość, by powołać lubelską wyższą szkołę techniczną. Na posiedzeniach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego dyskutowano nad profilem uczelni, jaka powinna zostać utworzona w Lublinie. Ostatecznie powołano do życia Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej z wydziałami: przyrodniczym, rolnym, weterynaryjnym, lekarskim i farmaceutycznym. Z uczelni tej w późniejszym czasie wyodrębniły się

Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. Warunki do utworzenia Wyższej Szkoły Inżynierskiej były bardzo niesprzyjające. Brakowało pomieszczeń, zaplecza technicznego, pomocy naukowych nawet dla już istniejących szkół. Inżynierów potrzebowały zarówno szkoły zawodowe jak i przemysł w różnego rodzaju specjalizacjach. Brak kadry technicznej pogłębił się do tego stopnia, że hamowało to rozwój szkolnictwa zawodowego, powstawanie zakładów przemysłowych i rozwój przemysłu. Dodatkowym utrudnieniem okazał się deficyt mieszkań dla nauczycieli akademickich. Brak lokali i kadry samodzielnych pracowników były jednym z głównych powodów, dla którego tak trudnym przedsięwzięciem było utworzenie Wyższej Szkoły Inżynierskiej – tym bardziej, że istniały już wówczas w Lublinie cztery szkoły wyższe. Członkowie Naczelnej Organizacji Technicznej, której przewodniczącym Oddziału Lubelskiego był wówczas mgr inż. Stanisław Podkowa nie ustawali jednak w staraniach. Powołano Komisję Organizacyjną Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, w skład której weszli członkowie NOT legitymujący się osiągnięciami zawodowymi, z

doświadczeniem w nauczaniu oraz posiadający dorobek piśmienniczy. Byli to mgr inż. Stanisław Podkowa – powołany na organizatora WSI, mgr inż. Romuald Krzywicki - przewodniczący KOWSI, mgr Marian Wójcik, mgr inż. Leonid Kacejko, mgr inż. Włodzimierz Ginko, mgr inż. Romuald Zwoliński, a także inni. Wykorzystali oni założenia stworzonego przez państwo planu 6-letniego o rozbudowie przemysłowej Lublina. Na Plenum Wojewódzkiej Rady Narodowej 24 sierpnia 1950 roku z przemówieniem w tej sprawie wystąpił mgr Marian Wójcik. Przedstawił argumenty uzasadniające konieczność powołania do życia Szkoły Inżynierskiej. Wskazywał on możliwość pogłębiania wiedzy pracowników technicznych,



zapobieżenia brakowi kadry inżynierskiej w przemyśle, a przez to realizację planu 6-letniego. Podczas tego wystąpienia mgr Marian Wójcik złożył następujące wnioski (cytuje za artykułem w „Sztandarze Ludu” z dn. 27.08.1985r.): „1) Przyspieszyć zatwierdzenie Szkoły Inżynierskiej N.O.T. w Lublinie. 2) Zlecić Lubelskiemu Oddziałowi N.O.T. złożenie wniosku w sprawie wstawienia do Planu Inwestycyjnego na rok 1951 odpowiednich sum na budowę gmachu Szkoły Inżynierskiej, gdyż wiąże się to z dalszym rozwojem szkoły”. Wnioski te zostały poparte przez radnych WRN, a następnie uchwalone. Po dwóch ogłoszeniach informacyjnych w prasie do Szkoły Inżynierskiej w Lublinie zgłosiło się 400 kandydatów. Musieli oni jednak poczekać jeszcze trzy lata, kiedy to Rada Ministrów uchwałą z dn. 13 maja 1953 powołała Wieczorową Szkołę Inżynierską z jednym Wydziałem Mechanicznym. Na stanowisko rektora został mianowany prof. dr hab. Stanisław Ziemecki, a dziekanem powstałego wydziału – mgr inż. Stanisław Podkowa. Wszyscy ci ludzie włożyli swój wysiłek, energię i serce w to abyśmy mogli dzisiaj kształtować swoją drogę do przyszłości, rozwijać zdolności, nabywać nowe doświadczenie,



Agnieszka Tyczynska

DOKUMENTALISTA STREFY 505 O...

Koło Naukowe Inżynierii Materiałowej istnieje od października 1991 roku, skupia studentów różnych specjalności z różnych semestrów Wydziału Mechanicznego Politechniki Lubelskiej. Opiekunem koła jest dr inż. Leszek Gardyński, obowiązków prezesa pełni Jacek Caban.

Koło Naukowe realizuje się na kilku płaszczyznach: bierzemy udział w Konferencjach i Sympozjach Studenckich Kół Naukowych, wspólnie z Kołem Samochodziarzy jesteśmy organizatorem Międzynarodowego Sympozjum Studenckich Kół Naukowych „Inżynierowie nowej ery”, wykonujemy prace przejściowe i dyplomowe, przeprowadzamy badania, organizujemy wyjazdy i wycieczki dydaktyczne, promujemy uczelnię na różnych konkursach i Lubelskim Festiwalu Nauki, organizujemy TRIAL 4x4 Politechniki oraz współpracujemy z Biurem Karier. Pomysł na nazwę „Dokumentaliści Strefy 505”, narodził się głowie jednego z naszych kolegów, na wakacyjnym wyjeździe na VIII Międzynarodowy Zlot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłwie, który odbył się w dniach 30.06 – 4.07.2006 roku. Wyjazd był bardzo rozległy i przebiegał szlakiem po niemieckich bunkrach i rejonach umocnionych po II Wojnie Światowej. Podczas odkrywania jednego z takich schronów w lesie niedaleko Wałsza, robiąc dużo ciekawych zdjęć, padła propozycja nazwy naszego koła -



„Dokumentaliści”, ale brzmiał to zbyt banalnie i czegoś brakowało. Dodaliśmy więc Strefy 505, ponieważ miejscem spotkań jest pokój naszego opiekuna - nr 505, w którym spotykamy się co wtorek na naszych zebraniach. Tak zostaliśmy „Dokumentalistami Strefy 505”. Pierwszym punktem wycieczki był zwiedzanie schronów kolejowych pod Spalucem oraz Skansen rzeki Pilicy ze starym drewnianym młnem w świetnym stanie i pojazdami Scott. Drugi dzień rozpoczął się prawie od musztry wojskowej, bo zwiedzaliśmy Muzeum Pancerne WSOLW w Poznaniu, z pełnym ekspresji przewodnikiem. Oprócz dużej ilości czołgów m.in. tych, które brały udział w realizacji filmu „Cztery Pancerni i Pies”, różnego rodzaju dział w muzeum znajdujących się za darmo, już opancerzone pojazdy rzeczowe m.in. Volvo 760GLE Prezydentów Włocławca i Kwaśniewskiego z I kadencji, ZIL kabriolet oraz Peugeot 505 gen. Jaruzelskiego. Przewodnik przekazał nam historię pigule, ale przy okazji o ogromnych rekwizytach

– świadków tamtych wydarzeń. Następnie wyruszyliśmy na szlak fortyfikacyjny Wał Pomorski, elementu systemu umocnień niemieckich. Odkrywaliśmy schrony i pozostałości rowów strzeleckich i przeciwpancernych w okolicach Nadarzyc, Zdbicy i Wałsza, gdzie miały miejsce główne walki o przełamanie Wału Pomorskiego, byliśmy o krok od Szwecji. Tu właśnie na świat przyszedł „Dokumentaliści Strefy 505”. Pokonując kolejne kilometry i odwiedzając ciekawe miejsca dotarliśmy w piątek wieczór do Darłwa, gdzie po zakwaterowaniu poszliśmy przywitać się Bałtykiem. I od samego początku znaleźliśmy się w centrum wydarzeń. Chcieliśmy akcji ratunkowej Land Rovera, biedaczek zakopał się na skraju plaży, a żółty był w porze przyplwu, morze nie chciało go wypuścić. Byliśmy świadkami brawurowej akcji ratunkowej polegającej na wyciągnięciu topielcy Uralem – starą radziecką ciężarówką. W sobotę można było podziwiać wspaniałą maszynę na rynku w Darłwie, skąd uczestnicy Zlotu przejechali koło południa na „Poligon” w Darłwie, na którym odbył się pokazowa regularna Bitwa z efektownymi wybuchami i atakami. Po zakończeniu można było pojeździć na pojazdach opancerzonych, czołgach, innym sprzęcie wojskowym i autami terenowymi m.in. Hammerem. Każdy ma możliwość obejrzenia ogromnej ilości sprzętu wojskowego, można porozmawiać z właścicielami, wymienić uwagi z innymi i dowiedzieć się więcej z dziedziny obronności i technologii wojskowej. Jak na każdym tego typu zlocie panuje atmosfera koszar, jak w serialu „MASH”,



CO KTO LUBI - CZYLI JAK SIĘ MIESZKA W AKADEMIKU

wszędzie można spotkać wojskowych różnych armii (są bardzo autentyczni). Niektórzy z nas też zaopatrzyli się w umundurowanie. Niestety wszystko co dobre szybko się kończy i już w niedzielę po południu wyruszyliśmy dalej w trasę. Mieliśmy dotrzeć do Ełku. Po drodze zatrzymaliśmy się przy Zamku w Malborku. Choć to trochę inny okres historyczny, to nie można przecieżyć obojętności wobec Historii Zakonu Krzyżackiego. Do Ełku dotarliśmy już w nocy. Rankiem wybraliśmy się na zwiedzanie miasta. Odwiedziliśmy Filię Politechniki Białostockiej w Ełku, następnie zabytkową wieżę ciśnień w której zapoznano nas z historią miasta i samą budowlą. W południe wyjechaliśmy na zwiedzanie kwatery Hitlera w Gierłku - częściowo wysadzone bunkry i inne budynki towarzyszące. Przewodnik przypomniał nam historię kwatery i zamachu na Führera. Następnie udaliśmy się do Mamerek, obejrzeć podobne bunkry jak w Gierłku, z tarożnicą w nie naruszonej formie. W drodze powrotnej do Ełku odwiedziliśmy Twierdzę Boyen w Giżdku. Robi ona ogromne wrażenie i porusza wyobraźnię. Wtorek był ostatnim dniem naszej eskapady. Rano pożegnaliśmy Ełk i obraliśmy kierunek na Warszawę. Przed Warszawą pojechaliśmy dwie godziny na zwiedzanie Twierdzy Modlin. Twierdza powstała z inicjatywy Napoleona w 1806 roku. Przez lata Cytadela była przebudowywana i rozbudowywana. Pod Rosyjskim panowaniem była do 20.08.1915 roku, kiedy to zdobył ją oddział Niemców. Dopiero w grudniu 1918 roku władzę w twierdzy objął Wojsko Polskie po 87 latach. II Wojna Światowa też nie oszczędzała naszych oddziałów. Wokół twierdzy rozmieszczone są fortyfikacje nawet w promieniu 10 km. Obecnie Twierdza niszczeje z braku środków na jej odbudowę czasem odbywają się tylko targi pasjonatów militariów. Ostatnia dokumentacja sporządzona została tuż przy trasie Lublin - Warszawa w miejscowości Moszczanka. Podsumowując wyjazd wyjeżdżaliśmy jako Koło Naukowe Inżynierii Materiałowej a wróciliśmy pełni z nowymi doświadczeniami jako „Dokumentaliści Strefy 505”, przejechaliśmy ponad 2000 km. Był warto! A w naszych głowach już dojrzewa kolejny kilku dniowy wyjazd tym razem na Śląk. Zapraszamy!

Ludzie, z którymi rozmawiałam, mieszkańcy DS-ów, nie wyobrażają sobie, tego że mogliby mieszkać gdzie indziej. I nie chodzi tu tylko o bliską odległość od uczelni. Akademicy Politechniki mają po prostu fajny klimat.

Długo się zastanawiałam co takiego sprawia, że studenci nie zamieniliby tych kilku metrów kwadratowych, wspólnych łazienek i kuchni na korytarzu na nic innego. Po trzech latach wynajmowania mieszkań studenckich, sama mam przyjemność mieszkać już drugi rok w akademiku, najpierw Politechniki Wrocławskiej, a w tym roku Lubelskiej. I chociaż akademiki „na zachodzie” różnią się od tych lubelskich (kablówka, szybki internet bez limitów, telefony we wszystkich pokojach, lodówki i moduły), to nie narzekam, bo nie warunki są najważniejsze. Liczy się dobra atmosfera i fajni ludzie.

Nawet plakatu nie można sobie powiesić.

Co do warunków, to dwa akademiki mamy już prawie odnowione. Nie zachwycają jednak studentów, wbrew temu, czego można by się było spodziewać. - Lepiej było przed remontem. Teraz trzeba na wszystko uważać - mówi Paweł, mieszkaniec DS1. Studenci z wyższych pięter „dwójki” też nie są zadowoleni. Po remoncie nie ma karniszy, więc muszą radzić sobie zasłaniając okna czym się da, tak żeby słońce nie świeciło w monitory. - W „trójce” zawsze był lepszy klimat, chociaż akademik był mniej zadbane, bo mieszkali tam prawie sami faceti. Rzadko można było zobaczyć dziewczynę wracającą spod prysznicy, nie to co u nas. - opowiada Krzysiek, który od jakiegoś czasu mieszka w DS4. Dużo dziewczyn zawsze mieszkało też w DS2. Mają tam nawet swoje piętra, cho-

ciaż facetów tam nie brakuje. Moi koledzy zawsze lubili przychodzić na drugie piętro, żeby pooglądać dziewczyny wracające w szlafrokach spod prysznicy.

Tam się nie idzie na chwilę

W DS3 zawsze były najlepsze imprezy, zwłaszcza te na pierwszym piętrze. Nieraz można było usłyszeć na portierni, że na pierwsze nie idzie się na chwilę. (W tym miejscu pierwsze piętro prosi portiernię o wyrozumiałość). Grześkowi w akademiku bardziej podobało się w poprzednich latach, bo znali wszystkich na piętrze. Mogli mieć ciągle otwarte drzwi do pokoju i zawsze przychodzili do nich znajomi. Teraz część osób już skończyła studia, a na piętrze pojawiło się dużo nowych ludzi. Inaczej



jest w „czwórce”, gdzie mieszka Agnieszka. U niej na pierwszym piętrze jest stały skład od pierwszego

roku i wszyscy się znają. Agnieszka wcześniej mieszkała z koleżankami ale teraz wybrała „cichacza”. Nie separuje się jednak od ludzi, drzwi do jej pokoju są zawsze otwarte. - Jest fajna atmosfera i nikomu nie przeszkadzają imprezy. Ludzie są wyrozumiali. Nawet jak o czwartą nad ranem przyjdą koledzy i wystawią piec na korytarz to nie każemy im kończyć imprezy. **Inni mają gorzej... albo lepiej** Inaczej jest w akademikach KULu. My, mieszkańcy Politechniki, nie możemy sobie tego wyobrazić, ale są osoby, którym dobrze się tam mieszka. - U nas ludzie się szanują, nie tak jak gdzie indziej. - mówi Agnieszka z żeńskiego akademika. - Staramy się nie zachowywać zbyt głośno, chociaż jeszcze w zeszłym roku nie oglądaliśmy się na ludzi. Do zamieszkania w akademikach KULu zachęca niska cena (190 zł za „trójkę”) i dobre warunki. Każdy po-



Jacek Caban

kój ma tutaj swoją łazienkę i kuchnię. Problemem są nocne powroty, bo do akademika można wejść tylko do 23:00, a chcąc wrócić później trzeba wpisać się do zeszytu. Trzeba też zapamiętać o przenocowywaniu chłopaków, ponieważ nie ma takiej możliwości. Jeszcze jednym uniedogodnieniem jest odległość. Żeńskie akademiki znajdują się aż na Konstantynowie, za to męskie są zaraz obok Placu Litewskiego. Emilka i Łukasz mieszkają w module dla małżeństw w Eskulapie. Ich pokój jest częścią małego mieszkania, które dzielą z bratem Łukasza – Rafałem, jego żoną Mileną i ich synkiem, dwuletnim Robertem. Jest tu kuchnia, łazienka i dużo spokoju, bo piętro, na którym mieszkają jest przeznaczone dla doktorantów. Chociaż z tym spokojem jest różnie. - Mamy dziwnych sąsiadów pod nami i musimy zagłuszać ich dzikie odgłosy głośną muzyką. – skarży się Emilka. Wcześniej mieszkali w Cebion, ale do kuchni i pod prysznic trzeba było daleko chodzić. Tam mieli więcej znajomych, ale mówią że to chyba kwestia wieku. - Na pierwszym i drugim roku poznawalibyśmy nowych ludzi, a teraz każdy ma już swoją ekipę – mówi Łukasz. Rafał i Łukasz mieszkali wcześniej na Felinie. Akademiki Akademii Rolniczej są co prawda daleko, ale są ludzie, którzy już po paru miesiącach nie chcą się nigdzie przenosić. Ludzie bardzo się ze sobą żyją. Nikt się nie nudzi, bo zawsze jest do kogo pójść na telewizję. Zawsze też można zrobić imprezę. Dobrze pamiętam jedną z nich, kiedy chłopaki umyli moduł oranżadą i wszystko się lepiło. Z portierkami, jak wszędzie, jest różnie. Z jednymi da się dogadać, a inne lubią robić problemy. - Jedna z Cebiona jeszcze w marcu pytała „czy pan tu mieszka” – mówi Łukasz. Na pewno najciekawiej jest na KULu, gdzie na portierni siedzą zakonnice. Wszyscy mieszkańcy akademików cenią sobie, to że wszędzie jest blisko i wszystko jest na miejscu. Mieszka się z ludźmi z tego samego wydziału, więc w razie potrzeby jest do kogo pójść. Jest Internet, dużo znajomych i ciężko się nudzić. No i na pewno będzie co opowiadać swoim dzieciom.

STU ART

Studencka Inicjatywa Artystyczna „StuArt” jest organizacją studencką działającą na terenie Politechniki Lubelskiej zawiązaną w styczniu tego roku. Rozwijamy się prężnie i pomimo krótkiego okresu działania mamy już w dorobku organizację koncertów, LanParty i wystawę fotografii.

StuArt wyrósł spoza szeregu typowych organizacji działających na uczelniach. Od innych organizacji odróżnia się tym, że idea jego powstania zawiązała się wśród samych studentów. Zaistniała z poczucia konieczności zmian w życiu kulturalnym uczelni nie zaś z inicjatywy lub pod szyldem organów uczelnianych. Inicjatorem całego przedsięwzięcia jest Darek Kwiatkowski, student drugiego roku informatyki Politechniki Lubelskiej. Gromadząc wokół siebie innych studentów o podobnym punkcie widzenia sformalizowali swoją działalność i założyli organizację StuArt. Kierując się potrzebą propagowania kultury, w szerokim znaczeniu tego słowa, wśród studentów pomagamy wszystkim artystom, którzy się do nas zgło-

potączona z wystawą fotografii uczniów Liceum Plastycznego w Lublinie. Po inauguracji wystawa wędrowała po wydziałach naszej uczelni, aby przyciągać wzrok studentów, którzy mogli chociaż na chwilę zatrzymać się i oderwać się od nauki. Ekspozycja pozwoliła młodym fotografom na zaprezentowanie swojej twórczości szerszej publiczności. Foto-



grafie prezentowały bardzo wysoki poziom artystyczny wzbudzając szerokie zainteresowanie wśród oglądających. Podczas juwenaliów, w dniach 21-23 maja, StuArt organizuje LanParty. To już druga impreza tego typu organizowana na naszej uczelni, w której wszyscy gracze komputerowi podczas nocnej potyczki mogą zmierzyć się w sieciowej walce z przeciwnikami. Impreza jest dwudniowa, chociaż obejmuje praktycznie 3 doby. Pierwsza



szą w organizacji koncertów, wystaw, wernisaży i wieczorów autorskich. Aktywnie poszukujemy młodych artystów ułatwiając im zaprezentowanie swojej twórczości. Osobom nie posiadającym uzdolnień artystycznych a mającym chęć do działania i realizowania się dajemy możliwość ujawnienia swoich umiejętności na polu organizacyjnym i w działaniach o charakterze technicznym. 23 kwietnia w Klubie Kazik odbyła się oficjalna inauguracja działalności StuArtu

część rozgrywki rozpocznie się w Klubie Kazik we wtorek 22 maja o godzinie 20.00 a zakończy w środę rano o godzinie 8.00. Tego samego dnia o godzinie 20.00 rozpocznie się druga część grania, kończąca się w czwartkowy ranek. Wymagana będzie wcześniejsza rejestracja.



Jolanta Majur



Kamil Bartoszczyk

ZAWSZE LUBIŁEM ROBIĆ ZDJĘCIA...

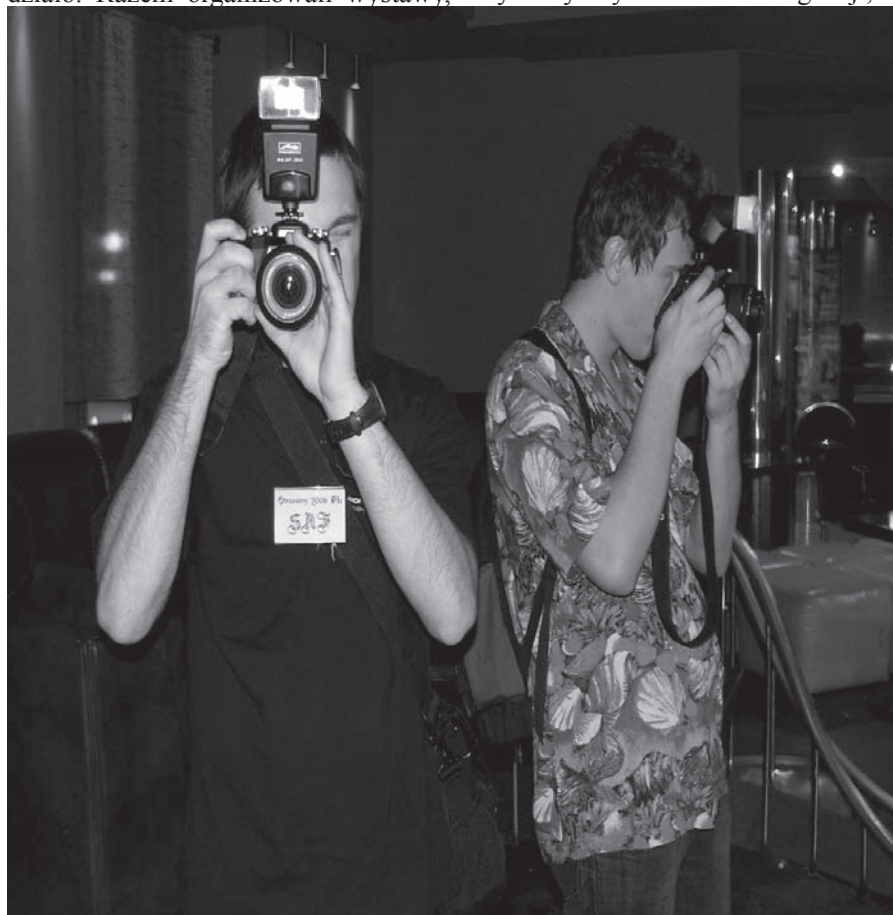
Robią to, co lubią. To, co daje im przyjemności i satysfakcję. Polecają wszystkim to hobby, bo fotografia to wielka przygoda, która nigdy się nie znudzi.

Adam Szachtsznajder zetknął się z fotografią już w szkole podstawowej. Pierwsze zdjęcia robił na pożyczonej od kolegi lustrzance, ale szybko nabierał na nowy aparat. Po pół roku i z tysiącem zdjęć na liczniku trafił do SAF-u. - Wtedy było nas kilku, pamiętam te spotkania na ostatnim piętrze akademika. W małym, ciasnym pokoiku oglądaliśmy zdjęcia, rozmawialiśmy o nich i poznawaliśmy różne techniki i rodzaje fotografii. Adam założył w agencji Sekcję Fotografii Artystycznej. Zorganizował kilka plenerów, sesji zdjęciowych i CWKS (Comiesięczny Wewnętrzny Konkurs Safu). Coś, co było na początku tylko hobby, szybko przerodziło się w pracę. Obecnie Adam pracuje w zakładzie fotograficznym i wykonuje sesje na zlecenia. Kiedy Adam zaczął przychodzić na spotkania SAF szefem agencji był Kuba Krzysiak. To on reaktywował SAF i sprawił, że dużo się w nim działo. Razem organizowali wystawy,



konkursy i kursy fotograficzne. Dokumentowali wydarzenia z życia uczelni i starali się być widoczni. Kuba ma za sobą współpracę z „Gazetą Wyborczą,” „Kurierem Lubelskim,” i „Dziennikiem Wschodnim.” Ostatnio dostał nagrodę za najlepsze zdjęcie roku. W tym roku funkcję kierownika SAF-u przejął Łukasz Pikula, ponieważ Kuba miał za dużo zajęć. Łukasz zawsze był aktywnym członkiem agencji, brał

udział w plenerach, imprezach, pomagał w organizowanych projektach i robił zdjęcia dla uczelni. Zawsze lubił dokumentować to, co się wokół niego dzieje. - Kiedyś na meczu podszedł do mnie jakiś facet i zapytał, czy nie chciałbym robić zdjęć do gazety. – mówi Łukasz. Tak zaczęła się jego współpraca z „Głosem Świdnika”, gdzie zajmuje się fotografią sportową. Czasem robi też zdjęcia dla Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku. Podobnie jak Marta Korniluk współpracuje z naszym „Plagiatem”, który jest dla nich jednym z miejsc, gdzie mogą publikować własne zdjęcia. Oprócz tego zajmują się również ich obróbką. Innym fotografem, który przewinął się przez SAF jest Grzesiek Ciepiał, który od jakiegoś czasu mieszka w Londynie. Jako jedyny Polak posiada brytyjską legitymację prasową. Współpracuje między innymi z portalem „Gazeta.pl”. Czasami przysyła Kubie zdjęcia, które zrobił różnym gwiazdom np. Paris Hilton. Kiedy jeszcze przychodził na spotkania SAF-u pełnił funkcję oficjalnego fotografa „Graffiti” i na spotkaniach można było obejrzeć jego zdjęcia z imprez i koncertów. Jak widać pasja może stać się sposobem na życie, a nawet pracą. A przecież każdy chciałby robić w życiu to, co lubi.



Jolanta Majur

Z „TRAMPPEM” W GÓRY

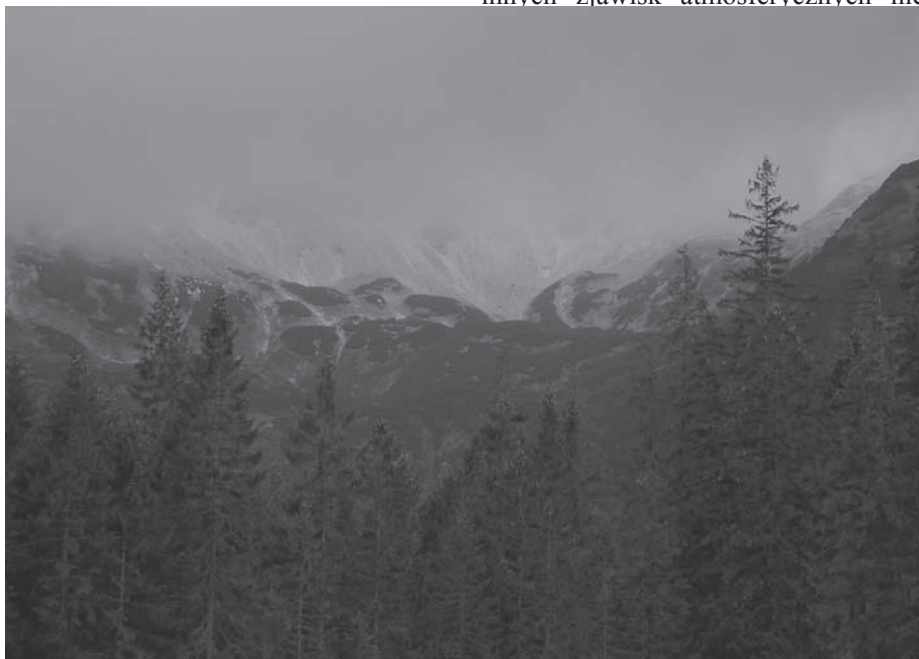
Przebywając wśród przeszywającej górskiej ciszy, szmeru kruszonego przez fale lodu, szumiących koron drzew oraz huku uderzającego wiatru na najwyższych szczytach i graniach, przez cztery dni wraz z „Trampem” wędrowaliśmy po najsłynniejszych polskich górach.

W ostatnich dniach listopada 2004 roku sekcja turystyczna Politechniki Lubelskiej „Tramp” zorganizowała IX rajd „Tatry 2004”. Idąc szlakami koloru żółtego, czerwonego, zielonego, niebieskiego i czarnego, pokonując niezliczoną liczbę stopni skalnych, strumieni i potoków, przechodząc przez najsłynniejsze miejsca, przełęcze, polany, hale, doliny, stawy, wąwozy i szczyty, dziewięcioosobowa wyprawa poznała znane bądź jeszcze nieznane piękno tatrzańskiej przyrody. Nasza trasa wiodła od Zakopanego przez Kuźnice, Boczań(1224 m npm) i Wysokie(1287 m npm) do schroniska „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej. Później dotarliśmy nad Czarny Staw Gąsienicowy, dolinę Jaworzynka, przeszliśmy od Kir przez dolinę Kościeliską i Chochołowską, do schroniska na Polanie Chochołowskiej. Po drodze zdobyliśmy „Grzesia” (1653 m npm.) i przez przełęcz Iwaniacką i pasmo Ornak(z Ornakiem – 1853 m npm.) dotarliśmy do schroniska na Małej Polanie Orna- czańskiej. Zwiedziliśmy także Smre- czyński Staw oraz jaskinie Mylną i



Raptawicką. Kiry zakończyły przygodę z tatrzańskim szlakiem, skąd dojechaliśmy do Zakopanego, Krakowa i Lublina. Raid rozpoczął się w środę 26 listopada o godz. 21.20 na dworcu PKP w Lublinie. Cztery dni później w tym samym miejscu, w niezmienionym składzie, bez żadnych uszczerbków na zdrowiu, trochę chudsi, ale tętniący życiem zakończyliśmy IX przygodę z „Trampem”. Dzięki halnemu nie musieliśmy przejmować się śniegiem (zalegał on tylko w najwyższych partiach gór). Słońca, deszczu, śniegu, wiatru, chmur(pośród których wędrowaliśmy), mgły oraz innych zjawisk atmosferycznych nie

brakowało i każde z nich towarzyszyło nam przez dłuższą bądź krótszą chwilę. Jeśli komuś odpowiada dziesięciogodzinna jazda pociągiem, następnie pięciogodzinna wędrownia, kilka godzin snu i znów osiem godzin na szlaku(i tak przez cały czas). Jeśli nie przeszkadza mu jedzenie raz, czasem dwa razy dziennie zupkę chińskich i konserw, spanie w nieogrzewanych schroniskach, w pokojach szesnastoosobowych. Jeśli nie strasza mu wędrownia wśród deszczu, mżawki, śniegu z deszczem, śniegu, wiatru i zamieci, które odrywały od ziemi, po śliskich i mokrych kamieniach czy błotnistych stokach, po twardym i śliskim bądź świeżym śniegu, wśród zagrożeń lawinowych, zdecydowanie powinien zacząć utrzymywać kontakty z „Trampem”, który zawsze jest gotów do drogi. Sekcja turystyczna Politechniki Lubelskiej „Tramp” została założona przez mgr W. Nieszczuka w 2000 roku. „Trampowicze” w tym czasie odwiedzili większość gór polskich oraz okolice Lublina i Rostocze. W 2005 roku działalność sekcji(z wielu powodów) została zawieszona. W bieżącym roku pojawiła się szansa reaktywacji sekcji



Krzysztof Janus

WĘDRÓWKI PO ROZTOCZU

Jest północ. Opuszczam ciepłe zaciśnięte swego pokoju w DS3 i wychodzę przed akademik. Zakładam kaptur i rękawiczki - chłodna i bezchmurna noc wróży piękną pogodę następnego dnia. Chwila oczekiwania na resztę paczki, po czym kolega zawozi nas samochodem na dworzec PKP. Moja propozycja spaceru przez Park Ludowy w środku nocy, nie wiedząc czemu, nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. W budynku dworca witamy się z resztą wycieczkowiczów. Znak rozpoznawczy - plecaki turystyczne i wygodne, trekkingowe buty. Tak zaczyna się mój trzeci już z kolei rajd Roztocze Wiosną.

Przy kasie pierwsza niemiła niespodzianka - koszt biletu w obie strony to aż 60 złotych. Trochę drogo jak na studencką kieszeń, ale nie ma rady - przecież nikt nie zrezygnuje z dwudniowej możliwości przedzierania się przez ostępy Roztocza Południowego tylko z powodu ceny biletu. Po uporaniu się z formalnościami cała grupa wsiada (opcjonalnie - ładuje się) do pociągu. Pasażerowie widząc nas chyba zaczynają się domyślać, że to nie będzie cicha noc. Integralną częścią każdego rajdu jest podróż. To w podróży grupa się integruje, ci którzy jadą po raz pierwszy poznają tych, dla których jest to już kolejna wyprawa. Żarty, śpiewy, herbata po góralsku - to wszystko tworzy niepowtarzalny klimat. Pierwsza przesiadka około godziny czwartej w Rzeszowie - dobrze że czekamy tylko pół godziny, bo dworzec nie sprawia wrażenia przytulnego. Następny etap podróży mija prawie wszystkim na drzemaniu, każdy chce przynajmniej

trochę odpocząć przed całodziennym marszem. W Jarosławiu czeka nas przesiadka do autobusu szynowego, którym kilkanaście minut po godzinie ósmej docieramy do Horyńca Zdroju. Ponad 8-godzinna podróż dobiegła końca. W Horyńcu udajemy się w stronę zajazdu „Hetman” by wypić upragnioną filiżankę kawy. Morale wyraźnie spada, gdy okazuje się, że lokal jest zamknięty. Na szczęście Artur, nasz przewodnik, okazał się dobrym dowódcą i zabrał ze sobą podróżną butlę gazową w zestawie ze słojem kawy. Śniadanie zjadamy nad malowniczym horyńskim zalewem i w końcu ruszamy w trasę. Pogoda, jak można się było spodziewać, przepiękna, więc humory dopisują. Wędrując polną drogą obserwujemy polującego jastrzębia, w oddali widać ukraińskie słupki graniczne. Pierwszy przystanek, według planu, w Radrużu.



Znajduje się tu jedna z piękniejszych cerkwi w okolicy, obok której podziwiać można cmentarz prawosławny. W pobliżu natrafiamy także na sklep o wiele mówiącej nazwie „Na Granicy”. Graniczne tu są chyba tylko ceny, bo na pewno nie asortyment. Po krótkim odpoczynku, połączonym ze zwiedzaniem cerkwi, wyruszamy dalej. Osobiście moją ulubioną częścią każdej wyprawy na Roztocze jest wędrowka wąwozami. Widoki są naprawdę przepiękne, powalone drzewa, strumyki płynące dnem wąwozów - wszystko to tworzy niesamowity klimat roztoczańskich rajdów wiosennych. Wędrując dalej zwiedzamy jeszcze rosyjskie bunkry z czasów II wojny światowej,



nieczynny już kamieniołom, z którego dawniej czerpano surowiec do budowy nagrobków, by w końcu około 18 do trzec do szkoły podstawowej w Bruśnie Starym, gdzie spotykają się wszystkie grupy biorące udział w imprezie. Na miejscu, jak co roku, na zmęczonych wędrowców czeka gorąca grochówka. Dla chętnych istnieje możliwość uczestnictwa w mszy świętej odprawianej przez miejscowego księdza specjalnie dla uczestników rajdu. Na wieczór planowane jest wielkie, integracyjne ognisko z kiełbaską, piwkiem i śpiewaniem. Tradycja jest, że na sobotnim ognisku spotykają się uczestnicy rajdu ze wszystkich tras, których w tym roku było 5. Mroźna noc nikt nie odstrasza, najwytrwalsi ogniskowicze bawią się do białego rana. W niedzielę pogoda nadal dopisuje. Pobudka o 7 rano nikogo nie napawa zachwytem, ale przecież nikt nie przyjechał na Roztocze spać. Wyruszamy około 9, dziś mamy do przemierzenia „tylko” 12 km, co przy wczorajszych 27 nie wydaje się zbyt trudnym wyzwaniem. Po drodze mijamy bunkry należące w czasie II Wojny Światowej do Linii Mołotowa, malowniczą, otoczoną stawami wieś Podmeszczyna i około godziny 12 docieramy znów do Horyńca Zdroju. Kilkogodzinna podróż upływa nam na rozmowach i drzemaniu. Około 19 dojeżdżamy do Lublina. Jeszcze tylko krótkie pożegnanie z resztą rajdowiczów, spacer przez Park Ludowy i znów jestem w zaciszu swego pokoju. Fajnie było, szkoda tylko że trzeba czekać cały rok na kolejny rajd roztoczański.



Piotr Sabak

MYŚLI, EMOCJE, TANIEC...

„Grupa wywodząca się z niezależnego ruchu studenckiego z biegiem czasu wypracowała własny, niepowtarzalny, a z czasem rozpoznawalny w Polsce i za granicą styl tańca współczesnego...”

Czytamy w informatorze nt. IX Międzynarodowego Spotkania Teatrów Tańca. To tylko jedna z licznych przychylnych opinii jakie pojawiały się pod adresem grupy tańca działającej w Politechnice Lubelskiej. Cofnijmy się

jednak do lat 90. W 1993 roku na bazie Zespołu Tańca Nowoczesnego „PAN-DORA” Hanna Strzemiecka powołała do życia Grupę

Tańca Współczesnego Politechniki Lubelskiej. „W tym okresie rozpoczął się boom wśród środowisk studenckich. Sztuka rozwijała się niezależnie poza cenzurą. Otworzyły się nowe możliwości; zarówno wyjazdów i kształcenia za granicą jak i zapraszania nauczycieli z innych krajów. Jako jeden z dwunastu polskich choreografów zastałam zaproszona na szkolenie prowadzone przez najlepszych nauczycieli z całego świata.” – wspomina pani Hanna.

W życie sukcesu tanecznym krokiem

Z roku na rok grupa zdobywała coraz większą liczbę sympatyków jak również uznanie w środowisku teatrów tańca – m. in. Międzynarodowa Konferencja Tańca Współczesnego i Festiwal Sztuki Tanecznej (Bytom), Międzynarodowy Festiwal – Małe Formy Teatru Tańca, Teatr Rozmaitości (Warszawa), Studencki Ogólnopolski Festiwal Teatralny „Theatrum Orbis Terrarum” (Olsztyn), Biennale Tańca Współczesnego (Poznań). W krótkim czasie GTW mogła poszczycić się występami na deskach zagranicznych teatrów

– Zurich, Munsterlingen, Budapeszt, Kowno, Helsinki, Lyon, Paryż, Nowy Jork i inne. Ciężka praca jak również upór i wytrwałość pozwoliły cieszyć się uznaniem oraz renomą na arenie międzynarodowej. Zaowocowała również nagrodami oraz wyróżnieniami. Liczne laury na Międzynarodowych Prezentacjach Współczesnych Form Tanecznych w Kaliszu, wyróżnienia na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych (spektakle „Godziny..lata”, „Akrobaci, kwiaty i księżyc pomiędzy”), nagroda

za „poszukiwania teatralne” na Internationale Universitaire Theatre Festival (Monastir, Tunezja) to tylko najważniejsze pozycje na pokaźnej długości liście.

„nie” wielkie zmiany. Pomimo niebywałych osiągnięć tancerze nie spoczęli na laurach i wciąż poszukują innowacji, które przez lata odróżniały ich od innych podobnych grup. Nie tylko uczestniczą w krajowych oraz zagranicznych spotkaniach

tanecznych i teatralnych, ale również sami je organizują – Międzynarodowe Spotkania Teatrów Tańca w Lublinie oraz Festiwal „Chagall w Lublinie”. Obecnie tajniki teatru tańca poznaje

50 studentów na trzech poziomach zaawansowania, w tym 12 osób w grupie repertuarowej. Opiekunem oraz choreografem zespołu od listopada 2005 roku jest Anna Żak – czołowa wieloletnia tancerka – współtwórczyni sukcesów zespołu i kontynuatorka myśli Hanny Strzemieckiej. Nowe pomysły w które tchnęła życie, mimo iż odbiegają nieco od wizji założycielki nie kolidują, lecz idealnie współgrają z poprzednim przesłaniem niesionym przez grupę.

Nie tylko ciało...

Można by pomyśleć że spektakle teatru tańca współczesnego są to tylko puste pokazy akrobatyczne z elementami

dramatu i komedii, lecz prawda jest zupełnie inna. Każdy najdrobniejszy ruch ciała tancerza zrodzony w umyśle choreografa dojrzewał tam tygodniami. Wszelkie gesty oraz pozy tworzą misterną projekcję myśli, emocji i przeżyć niosącą głębsze przesłanie ukryte pod zasłoną cielesności. Pozwalają oderwać się na krótką chwilę od rzeczy przyziemnych i spojrzeć na pewne zagadnienia w szerszym, bardziej złożonym kontekście.

Z odwagą w przyszłość

W niedalekiej przyszłości GTW planuje nawiązać współpracę z teatrami tańca z Francji i Serbii, działającymi tak jak Grupa Tańca Współczesnego PL w systemie akademickim. „Chciałabym rozbudowywać i rozwijać wraz z młodzieżą przestrzeń dla twórczego myślenia o tańcu i teatrze. Łącząc taniec, posługujący się specyficznym kodem znaków: gestu, plastyki, światła, scenografii, muzyki z innymi dziedzinami sztuki, tak by w pełni oddawać prawdziwość, nastrój, energię tańca” – tłumaczy Anna Żak. Ponadto w coraz wyraźniejszych kolorach rysuje się organizacja festiwalu studenckich teatrów tańca na Politechnice Lubelskiej. „Coraz częściej takie teatry można znaleźć na uczelniach wyższych” – nawiązuje pani Ania, której być może uda się zrealizować nie tylko swoje



marzenie, ale również marzenie swojej poprzedniczki o stworzeniu w Lublinie centrum tańca współczesnego.



Krzysztof Majcherek

ROCKOWE WAKACJE - MINI PRZEWODNIK

Namioty, brud i piwo w plastikowych kubeczkach. Festiwale rockowe przyciągają swoją niezwykłą atmosferą i niesamowitą muzyką. W te wakacje można pojechać w ponad miesięczny festiwalowy rajd po Polsce w rytmie wspaniałej, rockowej, muzyki

13-14.07 - REGGAE NAD WARTĄ GORZÓW WIELKOPOLSKI

Będzie to III edycja reaktywowanego festiwalu. Jak czytamy na stronie festiwalu „oprócz polskich wykonawców zagospodzą europejskie i światowe gwiazdy, między innymi Culcha Candela, Marley Meets Tosh, Jah Meek & Marlene Jonson & Tumbao Riddim Band, Vespa, Paraliż Band, WWS & Jarex & Bob One i inni.”
www.reggaenadwarta.eu

3-4.08 PRZYSTANEK WOODSTOCK KOSTRZYŃ NAD ODRĄ

Największy festiwal rockowy w Europie jak zwykle będzie w całości darmowy. Poza koncertami znanych i mniej znanych kapel organizatorzy zapowiadają wiele atrakcji min, organizowana po raz 2, Akademia Sztuk Pieknych.
www.wosp.org.pl/przystanek/2007/

27-28.07 - CASTLE PARTY BOLKÓW

Na jedynym takim festiwalu w Europie Środkowej i Wschodniej zagrają min De Facto, Agressiva 69, Clan Of Xymox, Vnv Nation. Jak większość festiwali i ten będzie płatny. Cena biletu jednodniowego to 95zł, karnet na 2 dni (sobota + niedziela) to 150zł. Pole namiotowe będzie płatne dodatkowo.
www.castleparty.com

20-22.07 - FESTIWAL JAROCIN JAROCIN

Jak narazie jedyną pewną informacją jest data festiwalu. Według informacji zamieszczonej na stronie festiwalu „ impreza jak przed rokiem ma rozpocząć się konkursem młodych kapel, który zostałby rozszerzony o zespoły grające muzykę elektroniczną, hip-hop oraz sound systemy. Nowością festiwalu mają być przesłuchania młodych kapel na żywo.”
<http://www.jarocin-festiwal.com/2007/2007.html>

28.06 - 1.07 - HEINEKEN OPENER FESTIWAL GDYNIA, LOTNISKO BABIE DOŁY

W ciągu 3 festiwalowych dni będzie można zobaczyć ponad 20 kapel z Polski i zagranicy. Wystąpią min Bjork, Beastie Boys, OSTR czy Indios Bravos. Niestety festiwal jest płatny. Trzydniowy karnet z wykupionym miejscem na polu namiotowym kosztuje 269zł a bez miejsca na polu 249zł. Można też kupić bilet jednodniowy (130zł).
www.opener.pl/

27-28.07 - PIKNIK COUNTRY MRAGÓWO

Jak czytamy na stronie „Na Festiwalu zaprezentuje się czołówka polskich artystów country oraz wykonawcy ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. W specjalnym sobotnim koncercie „Gwiazdy dla Country”, wystąpią wyjątkowe duety – wspólnie zaśpiewają artyści pop i country.”
www.ckit.mragowo.pl/?go=impview&l=6



7-8.07 - HUNTERFEST

SZCZYTNO, PLA A MIEJSKA

Gospodarzem tego festiwalu jest zespół Hunter. W chwili pisania tego tekstu 12 zespołów potwierdziło swoje przybycie min Kreator, Samael, Hurt, Frontside i, czywiście, Hunter. Podobnie jak Open'er festiwal jest płatny co może zniechęcić mimo dobrego planu imprezy. Cena 2-dniowego karnetu to 119 zł, po 1 lipca (lub 8000 sprzedanych sztuk) 139 zł. Będzie można kupić też bilet na jeden dzień jednak będą dostępne dopiero z chwilą pojawienia się rozpiski zespołów na poszczególne dni.
www.hunterfest.pl

12-14.07 - UNION OF ROCK FESTIWAL WĘGORZEWÓ

Wystąpią min Brygada Kryzys, Dog Eat Dog, Bohema, Piżama Porno i Homo Twist. Impreza jest płatna. Cena biletu jednodniowego wynosi 25 zł (po 1 lipca - 30 zł). Karnet na 3 dni to wydatek rzędu 60zł (po 1 lipca - 75zł).
<http://rock.wegorzewo.pl>

6-7.07 - REGGAELAND PŁOCK

Na organizowanym przez Urząd Miasta Płock i Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki festiwalu Reggaeland wystąpi ponad 15 kapel min Nabi, Good Religion, Vavmuffin, Etna, Vespa, Faza. W tym roku festiwal jest w całości darmowy, jednak, jak zapowiadają organizatorzy, za rok będzie trzeba zapłacić.
www.reggaeland.eu

14-15.07 - REGGAE NA PIASKACH OSTRÓW WIELKOPOLSKI

Wystąpią min Jah Meek, Etna, Majestic, Jafia Namuel. Najprawdopodobniej będzie trzeba zapłacić za koncerty, jednak samo pole namiotowe ma być darmowe.
www.reggaenapiaskach.pl

28-29.07 FESTIWAL MUZYCZNY IM RYSKA RIEDLA KU PRZESTRODZE TYCHY

Pierwszy dzień festiwalu to „konkurs zespołów jeszcze nieznanych” i występy min Comy, Ptaki i Perfect. Drugiego dnia zobaczymy Hey, Cree, i Dżem. Jak większość festiwali i ten jest płatny, karnet kosztuje 35 zł. Nie ma możliwości kupna biletu na jeden dzień. Pole namiotowe płatne jest oddzielnie.
www.festiwal.bil.pl



Katarzyna Lanzer

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ

Co roku coraz więcej młodych Polaków wyjeżdża do pracy za granicę w tym także do Wielkiej Brytanii. Często jest to dorywcza praca w okresie wakacji, jednak część wyjeżdżających planuje pracować przez 2-3 lata, uezierać pewną sumę pieniędzy i wrócić z nią do kraju. Ażeby zdobyć dobrze płatną pracę z możliwościami rozwoju własnych zdolności z pewnością przyda się CV oraz list

motywacyjny. Mimo, iż z wyglądu są one bardzo podobne do dokumentów składanych w Polsce są pewne niewielkie, a jednak znaczące różnice. Jak napisać dobre CV i list motywacyjny? Nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Na prawdę są 2 kluczowe zasady: 1. Pewna kolejność oraz układ muszą zostać zachowane, 2. Nie ma idealnego wzoru dokumentów (Dla każdej firmy, pracodawcy powinny

być przygotowywane indywidualnie, z wyszczególnieniem najistotniejszych informacji dla potencjalnego pracodawcy. Jednocześnie powinny przyciągać uwagę i pozostawiać dobre wrażenie). Poniżej znajduje się oferta pracy w Wielkiej Brytanii wraz z przykładową odpowiedzią w formie CV oraz listu motywacyjnego (Cover Letter).

UK-Manchester-Customer Team Manager

Purpose: to supervise a team of Customer Advisors primarily engaged in one of the following activities: Customer Communication, Work Scheduling or other related duties in order to provide excellent service to customer and members. The Dimensions of management will be a team of 15-25.

Principal Accountabilities:

1. Supervise and motivate a team/teams of Customer Advisors to ensure performance targets are achieved and customer standards are met.
2. Proactively manage contact with customers in circumstances where the provision of service has not met expectations.
3. Optimise the use of all resources
4. Assist in selection and training of customer advisors
5. Assist with operational projects

If you would like further information please contact Hanna, Minky or Pile on 03564 429882 or e-mail 2006CTM@jankleyn.co.uk.

Address
175 Oxford Road
Manchester
M13 9PL

Pratt Matysiewicz
Jasna 14b, Lublin 20-530
Mobile: 0938899444
E-mail: prattmatysiewicz@gmail.com

13 November 2006

Dear Mr. Thorne:

From Jobs.com web site I learned about your need for a Customer Team Manager in Manchester. I am very interested in this position with Addace, and believe that my education and employment background are appropriate for the position.

While waiting towards my master's degree, I was employed as a chief shop assistant in "46606st". For two years I had been trying to improve efficiency and increase sales. When I pointed that I started to look for a more evolving job. For another two years I was working for "Elephantant" as a young manager, where I was responsible for sales and area management. In my opinion at Addace I will have to develop my skills all the time. I have a strong academic background in marketing and management, and think that I could apply my combination of knowledge and experience to your company. I am an enthusiastic worker, and enjoy working in a team. I could start work immediately.

I would welcome the opportunity to discuss the job vacancy with you on the telephone or at an interview.

Yours sincerely,

Pratt Matysiewicz

Usually your address is in the upper right corner, but it also can be in the lower left corner (under the letter)

Every covering letter should be addressed to the individual responsible for hiring

Tell briefly which job you are applying for and where you saw the advertisement. Then write something more about your responsibilities in previous job

Explain how you can be contacted

End is the same as in formal letters Yours faithfully if you started with Dear Sir (Madam), Yours sincerely if you started with Dear Mr, (Mrs), (Miss)

Piotr Matysiewicz

Address Jasna 144a, Lublin 20-570
 Telephone +48 81 5270642
 Mobile 0608802945
 E-mail pmatysiewicz@gmail.com

Employment

2004-2006 'Mikro' s.p. Lublin, Poland
 Chain of small shops
Junior Manager
 • Extended sale areas and prepared project of building 4 new shops
 • Reorganized management structure

2002-2004 'Elephantine' Lublin, Poland
 Chain of department stores with huge range of products
Chief shop assistant
 • Improved efficiency of each sale person
 • Increased sales of the shop

Education

Mar 04- Jun 05 Feliberg - British and American English School : passed Cambridge 'Business English Certificate Higher' exam with A grade
 May 04 - Dec 04 Feliberg - British and American English School : passed Cambridge 'Certificate in Advanced English' exam with A grade
 1998-2002 Lublin University of Technology, faculty of marketing and management; graduated with Master's thesis 'Intercultural human resource management'

Skills

	Skill	average	good	very good
Languages	Polish			+
	English			+
	Russian	+		
Working with people	Communicating with other people			+
	Working in a changing team			+
	Working under pressure		+	
	Coaching		+	
	Intervening and performing			+

Personal Qualities

Conscientious, patient, reliable, honest, quick learner

Other activities & Hobbies

Book-clubbing
 Travel
 Meeting new people

Personal Details

Date of Birth 10 July 1979
 Nationality Polish
 Gender Male
 Work status Student visa

References Available on request

Give only most important information like address, telephone and e-mail

Always put your most recent job first and then work back in chronological order

Use full years (2004-2006) or the first three letters of the month followed by the last two digits of the year (Sep 75-Dec 04)

Try to find an interesting way of showing your skills. Tables and bullet points are good idea

Here you can give more information about yourself. Date of birth, nationality, gender and work status should be included (Student visa in UK entry - no work permit required)

Write the name of the company and its location. On the next line you might give short description of what the company does. List your main responsibilities and achievements

Use positive action verbs (achieved, arranged, developed, improved, reduced, sold, etc.)

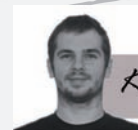
Here you may add any course which you think is relevant

References are an important part of your CV. They can really bring you alive, say something about you as a person, and differentiate you from the rest

Provide references only if your employer asks for them (in the United Kingdom references are very important so if you are going to work there take them into account)

Pamiętaj:

- pisz zwięźle
- do dokumentów dołącz referencje od poprzednich pracodawców
- najważniejsze informacje możesz pogrubić lub napisać kursywą
- postaraj się aby Twoje CV nie przekraczało 1 strony
- wyeksponuj swoje mocne strony
- nie dołączaj do CV swojego zdjęcia



Krzysztof Majcherek

LINUX- TROCHĘ INNE OKIENKA

Wraz z pojawieniem się komputerów powstały również systemy operacyjne, które pozwalały wykonywać przeróżne operacje. Chyba każdy wie czym jest Windows, bo przecież tak stary jest to system jak komputery, ale Windows nie jest jedynym oprogramowaniem na którym możemy pracować

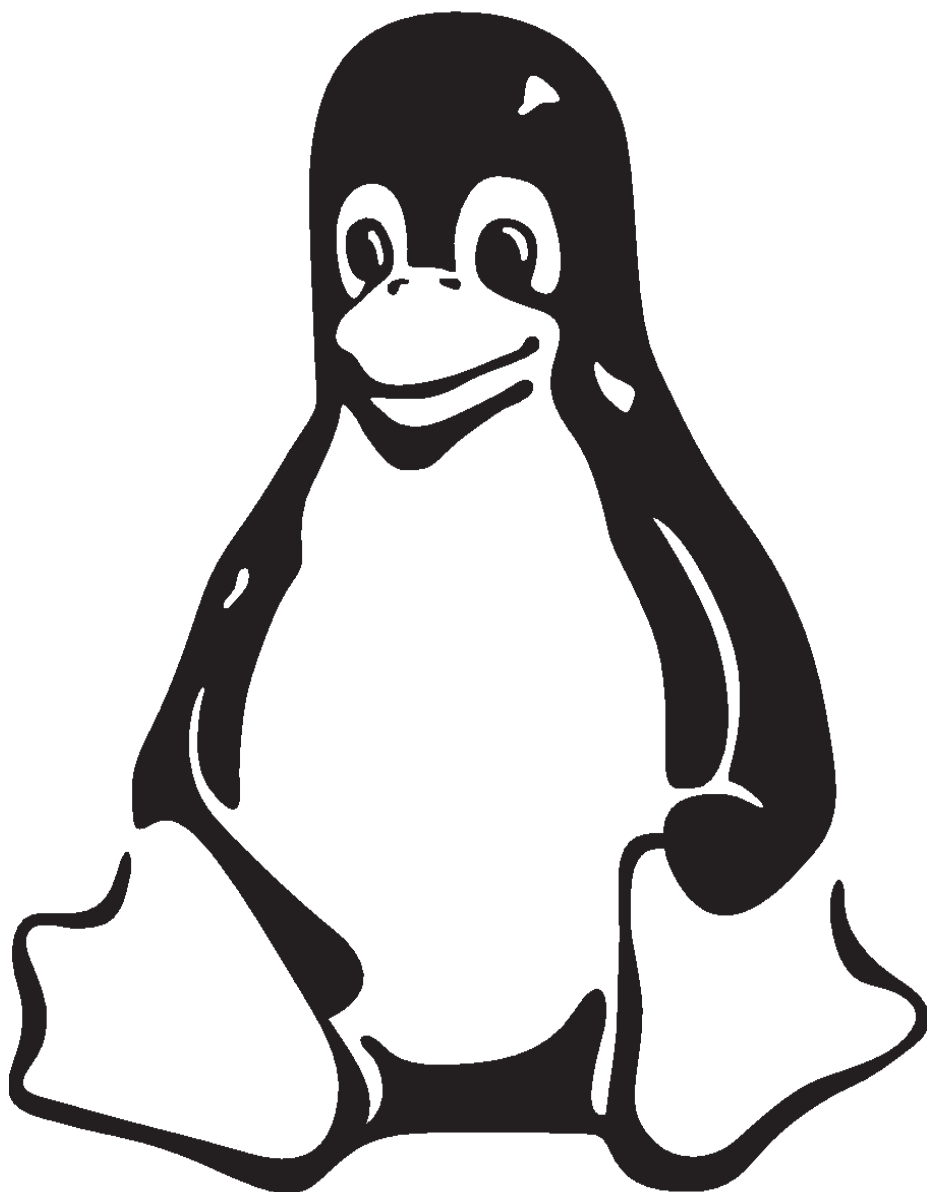
Chciałbym przedstawić pewnego rodzaju alternatywę dla okienek Microsoftu a mianowicie system Linux. Nazwa raczej znajoma, przynajmniej na uczelni technicznej. Z każdym rokiem rośnie liczba użytkowników. Większość ludzi uważa że Linux jest trudny, albo że nie ma odpowiedniego oprogramowania pod ten system. Ja postaram się udowodnić, że Linux jest sympatyczny i wbrew pozorom bardzo łatwy. Wszystko się zaczęło w 1991 roku kiedy Linus Torvalds stworzył pierwsze jądro Linuxa. Później pozostał już jedynie wybór dystrybucji. Bo linux to nie jeden system – to cała rodzina systemów lub bardziej technicznie dystrybucje. Jedną z wielu zalet Linuxów jest to że są darmowe (warto mieć jakby pan policjant zapukał do drzwi). Kolejnym dużym atutem, zwłaszcza dla użytkowników ceniących sobie wartość zgromadzonych danych, jest fakt iż są też bezpieczne.

Jaką wybrać dystrybucję?

To jest najważniejsze pytanie dla każdego kto zaczyna przygodę z systemem spod znaku pingwinka. W tej kwestii mamy dosyć spory wybór, zaczynając od prostego i jakże przyjaznego Ubuntu aż po Fedore. Każda z tych dystrybucji różni się pakietami, środowiskiem użytkownika jak także możliwościami konfiguracyjnymi. Każdy znajdzie coś dla siebie gdzie będzie mógł pracować, bawić się.

Co pod Linuxa?

Jak wspomniałem wcześniej większość użytkowników uważa, że nie ma dużej ilości programów pod Linux a które dostępne są pod Windowsem. Nie jest to jednak prawdą. Każdy z nas zna takie aplikacje jak Gadu-Gadu, Internet Explorer czy MS Office i myśli, że programy tego typu nie są dostępne pod Windows. Przedstawię kilka zamienników takich aplikacji. Zaczniemy od Internetu, w końcu jest to



nasze okno na świat. Zamiast Internet Explorer mamy do wyboru Operę, Konquerora czy też Mozillę Firefox, która jest równie popularna pod Windowsem. Zamiast Gadu-Gadu polecam Kadu, Tlena - Tleenx2. Idealnym zamiennikiem Outlooka jest Mozilla Thunderbird, która nie tylko idealnie sprawdza się jako Outlook, to jeszcze jest bezpieczna co tym bardziej przemawia za jego użytkowaniem. Jeśli natomiast potrzebujemy zredagować jakiś dokument to z pomocą przyjdzie nam pakiet Open Office.org, który doskonale radzi sobie ze wszystkimi dokumentami z MS Office. Do grafiki znajdziemy Gimp, gdy zechcemy ściągnąć jakiś film lub muzykę mamy do dyspozycji Xmula, DClinux lub BTdownload. Gdy już ściągniemy szukany przez nas film lub utwór

muzyczny będziemy mogli go otworzyć za pomocą KMplayer, którego najnowsze wersje radzą sobie z odtwarzaniem filmu z napisami, natomiast muzykę posłuchamy w Xmmś który jest niczym innym jak typowym Winampem. K3B pomoże nam natomiast z zarchiwizowaniem tych plików na płyty CD/DVD.

Po lekturze tego artykułu można zauważyć że nawet wybredni użytkownicy znajdą coś dla siebie. Ale aby się przekonać trzeba spróbować, dlatego polecam zapoznanie się z pingwinem, chociaż tylko po to aby zobaczyć coś innego niż Windows.



Mirosław Choma

KREATYWNOŚĆ I ŁAMANIE STEREOTYPÓW

Gdyby kreatywność była osobą to tylko kobietą dziką, przebiegłą, niezbadaną, intrygującą i dla wielu trudną do zdobycia.

Największymi konstruktorami tworzenia są dzieci. Ich wybujała i niczym nie ograniczona fantazja nie zamknie się w sztywnej klatce ustalonych granic. Z czasem jednak każdemu z nas „wyrastają” na oczach klapki kierujące naszym zachowaniem, sposobem myślenia czy działaniem. Owe zasłonki co prawda wskazują pewne rozwiązania, jednak także bardzo ograniczają nasze pole widzenia. Dlatego niezwykle często korzystamy z nabytych schematów i wzorców, może i poprawnych, aczkolwiek nie zawsze dających najlepsze rozwiązanie.

Owoc kreatywny

W celu zerwania z typowym myśleniem Kowalskiego powinniśmy przełamać dotychczasowe nawyki, spojrzeć na problemy z różnych horyzontów czasowych i umysłowych. Wyteżmy, jak tylko się da, nasze szare komórki i postarajmy się poszerzyć naszą wiedzę. W osobistym treningu może nam pomóc skorzystanie z darmowego e-kursu Zarządzania Czasem, na który można zapisać się wchodząc na stronę www.kreatywnosc.witryna.org. Byćmożewitrynaniezachęciwaszbytnio swoim „efekciarskim” wyglądem, jednak „nie wszystko złoto co się świeci” i wierzcie mi artykuły, które po zapisaniu się będziecie otrzymywać, opisują trafne i przydatne zagadnienia z dziedziny kreatywności. Poza tym na stronie możecie zakosztować „uczty dla umysłu”, porozwiązywać zagadki oraz skorzystać z ciekawych materiałów dostępnych w formie pdf-a. Jeżeli natomiast zależy wam na zwiększeniu wydajności umysłu, zagłębcie się w technikę Map Myśli na www.mapy-mysli.pl. Przeczytajcie tam na czym polega ta metoda, kto jest jej twórcą oraz gdzie znajduje ona swoje zastosowanie.

Kreacja każdego z nas, czyli „dobre rady” w pigułce. Głupia blondynka, wredna teściowa, rozpity Polak, brudny Arab, zboczony homoseksualista to tylko niektóre z obrazów jakie zakorzeniliśmy w swoim

mózgu. To zaszufladkowanie pomaga nam czuć się bezpiecznie. Łatwiej jest mieć coś z góry ustalone niż zagłębiać się w problemy, które nas tylko pozornie nie dotyczą. Lubimy oceniać ludzi, których w ogóle nie znamy i przypinać im szablonowe maski. Jednak zdajmy sobie sprawę z tego, iż ogranicza to w bardzo dużym stopniu nasze myślenie a co za tym idzie postrzeganie świata. Zwiększając to również masową dyskryminację rasową, narodowościową, religijną, orientacji seksualnej czy płciową. Nasze różnorodne uprzedzenia związane są często z brakiem podstawowej wiedzy na dany temat. Jeśli macie ochotę zaznajomić się z tą wiedzą zapraszam na stronę serwisu internetowego „Stereotyp: kobieta - mężczyzna” - www.audio.bochnia.com.pl/stereotypy/ gdzie, jak wskazuje nazwa, odnajdziecie różnorodne formy stereotypów związane z obiema płciami. Na www.racjonalista.pl, stronie stworzonej w duchu racjonalizmu, która kładzie nacisk na poszerzanie wiedzy, a wraz z tym, na zmniejszaniu naszych uprzedzeń, znajdziecie m.in. takie działy jak: Światopogląd, Religie i sekty, Społeczeństwo, Państwo i polityka, Kultura i inne. W każdym



dziale umieszczone są rozmaite artykuły które według założycieli serwisu pomogą czytelnikom skonstruować własną intelektualną budowlę myślową. Kończąc chciałabym was prosić o jeszcze szersze otworenie oczu, zdjęcie przysłowiowych kłapek i zerwanie ze schematycznym, wyuczonym myśleniem. Nie bójmy się wyjść z jednolitej masy tłumu i nie pozwólmy aby nasza osobowość została „wytarta” przez konwenanse. Pamiętajmy że głównym źródłem uprzedzeń jest ogrom naszej niewiedzy, który każdy z nas powinien zredukować zera.



Katarzyna Bronisz

tutaj białe jest czarne

TOOL - 10,000 DAYS

Nasza ocena:

★ ★ ★ ★ ★



Pięć lat zajęło am Tool nagranie szóstego albumu studyjnego. Fakt ten spowodowany był udziałem wokalisty kapeli w pobocznym projekcie A Perfect Circle. Ale warto było poczekać na ten moment. Dla jednych Tool jest zespołem niezrozumiałym, zbyt wkraczającym w sferę psychiczną i „straszącym” swoimi niebanalnymi teledyskami. Natomiast dla innych kwartetem, który totalnie zmienia oblicze muzyki, otwiera nowe drzwi, przeciera szlaki dla innych wykonawców. „10,000 Days” jest najlepszym potwierdzeniem tej tezy. Ponad siedemdziesięciminutowy album rozpoczyna „Vicarious”, który tak jak drugi utwór na płycie „Jambi” charakteryzują ciężkie gitarowe riffy, jakby „nie w time” grana perkusja, a przede wszystkim skomplikowana konstrukcja. Kolejne dwie kompozycje „Wings For Me (Pt 1)” i „10,000 Days (Wings Pt 2)” to duża dawka psychodeli, melancholii i zadziwiająca gra zarówno dźwiękiem jak i ciszą na tle odgłosów burzy i padającego deszczu. W podob-

nym klimacie utrzymany jest dziewiąty na liście- track „Intension”. Za niespodziankę możemy uznać kolejny kawałek po tytule „The Pot” oraz dziesiąty „Right In Two”. Obydwa utwory odbiegają stylem od reszty materiału. Można się w nich doszukać wielu elementów melodyjnych, wyróżnia je także budowa, mianowicie schemat: zwrotka - refren. Pomimo różnic obydwie piosenki potrafią zahipnotyzować i skłonić do refleksji poprzez tekst. „The Pot” pokazuje dobitnie wszechstronność Maynarda Jamesa Keenana. Intrygująco wypadł „Lost Keys (Blame Hofmann)”, stanowiący swego rodzaju intro do ponad jedenastominutowego „Rosetta Stoned”. Ten drugi to utwór transowy, szybki, momentalnie zwalniający. Na uwagę zasługuje również krótki zawierający indiańskie rytmy „Lipan Conjuring” - znacznie różniący się od nostalgicznego „Lost Keys”. Płytę zamyka niespokojny „Viginti Tres” - arytmiczny utwór odgrywający jednak znacznie większą rolę, niż mogłoby się to zdawać na początku. Po jednorazowym przesłuchaniu „10,000 Days” trudno odpowiedzieć sobie na pytanie jaki tak naprawdę jest najnowszy album zespołu Tool. Czy

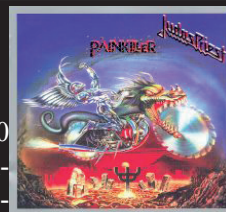
lepszy? A może gorszy od poprzednich? Na pewno „lżejszy”. Całość wydaje się bardzo dobrym przemyślanym materiałem, ale jednak czegoś w nim brakuje z czym stykaliśmy się na poprzednich krążkach. Rezygnacja z ciężkich pokreconych riffów na rzecz melodyjnych i ciepłych fragmentów daje się wyraźnie odczuć. Jednakże fani Tool na pewno odnajdą w „10,000 Days” to do czego zespół ich przyzwyczaił, a nowi słuchacze będą mieli mniejszy problem ze zrozumieniem wcześniejszych albumów.

Daniel Gielza

JUDAS PRIEST - PAINKILLER

Nasza ocena:

★ ★ ★ ★ ★



Wydany w 1990 roku album „Painkiller” to prawdziwe mistrzostwo.

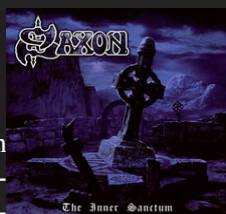
Dziesięć utworów z tej płyty to istny „heavy metalowy dekalog”, który zna każdy szanujący się fan metalu. Każda minuta zawartej na krążku muzyki jest dosłownie perfekcyjna, nie ma tu ani jednego zbędnego dźwięku! Doskonałe brzmienie, kompozycje, gitarowe sola na najwyższym poziomie - całkowita perfekcja w każdym najdrobniejszym muzycznym szczególe. Niesamowicie dynamiczne dźwięki trzymają w napięciu od pierwszej aż do ostatniej sekundy nagrania. Tym albumem Halford i spółka wzniesli się na muzyczny szczyt i udowodnili, że po ponad dwudziestu latach grania bez problemu są w stanie dorównać młodszemu zespołowi i stworzyć coś oryginalnego (w porównaniu ze swoją dotychczasową twórczością), a nie jedynie odcinać kupony od dawnej sławy. Jest to z pewnością jeden z najlepszych heavy metalowych albumów wszechczasów - kto nie zna niech czym prędzej biegnie do sklepu po swój egzemplarz - satysfakcja gwarantowana! 6 na 6!

Filip Pruszkowski

SAXON - THE INNER SANCTUM

Nasza ocena:

★ ★ ★ ★ ★



Kolejnym, po Iron Maiden, przedstawicielem tzw. Nowej Fali Brytyjskiego Heavy Metalu, który wydał ostatnio nową płytę jest zespół Saxon. Jest to kawał solidnego, oldschoolowego heavy metalu - w kompozycjach pobrzmiewa jeszcze dalekie echo wczesnych lat 80. Muzyka jest wypadkową dwóch poprzednich płyt Brytyjczyków oraz właśnie muzyki sprzed dwudziestu paru lat - niektóre patenty przywodzą na myśl takie klasyczne

dzieła grupy, jak chociażby „Strong Arm Of The Law”. Jest to pozytywne, radosne granie piątki podstarzałych facetów, którzy nie muszą już nikomu niczego udowadniać - co najwyżej to, że rock'n'roll wciąż żyje! Osiemnastemu studyjnemu albumowi Saxon wystawiam ocenę 4 (w skali 1 - 6) - jest to muzyka świetnie skomponowana, dobrze brzmiąca, zagrana przez doskonałych muzyków. Może i jest mało oryginalna i trochę staroświecka (co oczywiście wcale nie musi być wadą), ale, co najważniejsze, bardzo dynamiczna, a tym samym niesamowicie przyjemna w odbiorze dla każdego fana ostrego grania.

Filip Pruszkowski

A CZARNE JEST BIAŁE

WOLNOŚĆ TO ZŁO

To nie recenzja. Achaja jest książka o księżniczce, która zostaje niewolnica, prostytutka i (prawie) żoną chłopca, tylko po to, żeby zmienić porządek rzeczy i rządzić jako cesarzowa świata. To książka o małej dziewczynce uwięzionej w lesie pełnym potworów, która później sama staje się jednym z nich. Nie mogę napisać recenzji, bo dla mnie to książka genialna, bez wad. Nikt by tego nie przeczytał

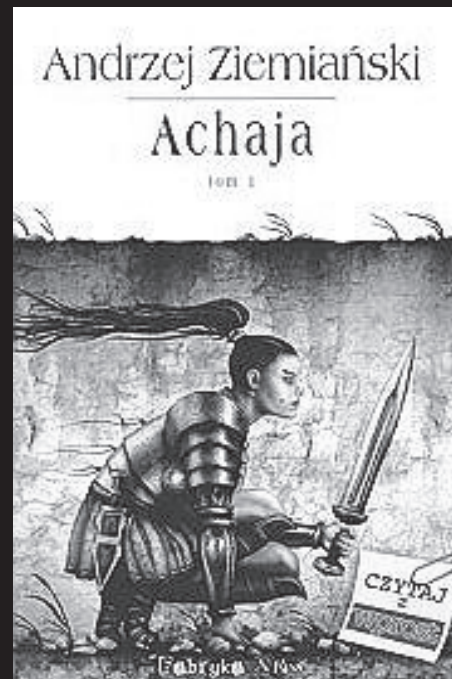
Wszelka możliwość wyboru jest złem i przeciwstawieniem prawu. Dążysz do wolności więc jesteś zły. Bogowie stwarzając światy zapelnili je istotami bezwolnymi, potrafiącymi czynić jedynie dobro. Stworzyli ład, harmonię i człowieka którego rozum pochodził z magii, rozsądek z doświadczenia i miłość z miłości. To doskonały porządek rzeczy. Starszy z dwóch synów Najwyższego wymyślił jednak coś znacznie genialniejszego, coś czego inni bogowie nie mogli sobie nawet wyobrazić. Stworzył zwierzęta, mające poczucie czasu. Takie które wiedziały, że skoro jadły wczoraj, muszą polować dzisiaj, aby



jutro nie umrzeć. Byli roślinożercami, rzuconymi w świat, w którym roślin było niewiele. Żeby przeżyć musiały nauczyć się jeść wszystko. Ich rozum nie wziął się z magii, ale z chaosu, terroru, i zjadania samych siebie. Zrodził się na polu bitwy, gdzie wszyscy zabijali wszystkich, konsekwentnie dążąc do dobra. Tak konsekwentnie jak to tylko zwierzęta potrafią najlepiej. Seph za pomocą Słowa stworzył więc

największe potwory jakie widział wszechświat, które próbując osiągnąć cel nieosiągalny, osiągnęły tylko smutek. Które zabijają cię dla twojego dobra. „Jakże to!” grzmieli Bogowie. „Jak bez magii? Stworzyłeś coś przeciwnego naturze!” „Tak” odpowiedział Seph. „Ich amoralne umysły z totalną konsekwencją dążące do dobra, poznają tylko krew i łzy. Tylko krew. I tylko łzy.” Wstał wtedy Najwyższy z Bogów. „Stworzyłeś więc istoty nieskończenie nieszczęśliwe!” Seph pochylił głowę. „Tak ojcze, panie mój.” Stworzył płaczących wojowników. Każdego potwora, myśleli Bogowie, można przecież zabić stawiając naprzeciw niego potwora jeszcze większego. Nie wzięli pod uwagę tylko tego, że nikt nie posunie się dalej niż Ziemia. Seph wiedząc, że Bogowie zrobią wszystko, żeby zniszczyć jego największe dzieło, umieścił ich w jednym ze światów w nieskończonej liczbie możliwości. Bogowie nie byli jednak tacy głupi i pracując tysiące lat, wyprowadzili w końcu genialne równanie matematyczne. Odnaleźli Ziemiaków w nieskończoności, kiedy już nie istnieli. Wtedy już nie można było ich zniszczyć, ale można było wysłać obraz. Najwyższy Bóg miał dwóch synów. Kim więc był młodszy? Obraz młodszego wysłano Ziemiakom, by niósł im Dobrą Wiadomość. Błąd! Przecież oni nic innego nie robi-

li. Liczyło się tylko dążenie do dobra. Młodszy był jednak znacznie potężniejszy od Słowa zaprogramowanego przez Sepha i co ważniejsze logiczny. Słowo, zwane Wirusem było martwe, to tylko rzecz, powtarzająca tyle ile Seph jej zapisał. A młodszy był Bogiem. Miał zniszczyć potwory, lub znacznie osłabić i opóźnić ich rozwój, by w tym czasie pułapka na nich zastawiona, czyli świat



Achaj rosła w siłę. Ludzie posiadający magię i ich „cisi bracia” posiadający technologię Ziemiaków mieli się kiedyś połączyć i zniszczyć potwory. Pułapka była podwójna. Ludzie ze świata Achaj mieli wolną wolę. Wolność to zło. We wszechświecie nie ma zła, panuje tylko ład i porządek. Przegrani w tej wojnie stracą ciała. Zwycięscy stracą dusze. Młodszemu synowi samemu tylko mówieniem udało się zniszczyć cywilizację Ziemiaków na ponad tysiąc lat. 10 wieków ciemnych. Kataklizmy przewijające się jeden za drugim, zabobon i palenie na stosach. Zupełny upadek cywilizacji, z którego jednak podnieśli się silniejsi niż kiedykolwiek. Zbudowali prototyp samolotu i postawili pierwszy krok w podboju wszechświata. Kim więc jest młodszy syn? Znane jest tylko jego imię w języku Ziemiaków. Jezus. A Seph? Jego nazywają Szatanem.

Na podstawie Andrzej Ziemiańskiego „Achaja” tom 1-3, Fabryka Słów, Lublin 2003-2004



Jakub Przybylski

KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ JEŹDZĄC...

Samochody w posiadaniu mam dwa, z tym że, jeden należy do tak zwanego dobrego rodzinnego ogólnego, a drugi jest własnością brata, więc jak na prawdziwą studentkę przystało, podróżuję komunikacją miejską.

Zapewne każdy z nas miał tę przyjemność (czy wątpliwą, to już pozostawiam własnej oceny) przemieszczania się tym sposobem komunikacji, co musiało wywołać emocje- jakieś na pewno. Na przykład to fajne uczucie, kiedy kierowca zamyka nam z premedytacją drzwi przed nosem, nie widząc oczywiście wcześniej, jak biegliśmy z nadzieją, że może jednak uda nam się dogonić ruszający właśnie autobus. Może sobie myśli wtedy: Biegnij Lola biegnij, a mnie i tak nie dogonisz. Oczywiście odnotowane są przypadki, kiedy to kierowca jednak wykazał trochę serca i spostrzegawczości i dał nam możliwość wejścia do pojazdu. I wtedy człowiek to się naprawdę cieszy(aż to widać na jego twarzy). Kolejną rzeczą charakterystyczną dla tego typu podróży są jej uczestnicy. Mam tu na myśli tę część społeczeństwa, która w sposób mocno "ekspresyjny" przypomina o swoim istnieniu.

Oczywiście, pewnie w każdym z nas drzemie od czasu do czasu potrzeba krzyknienia do świata: „Halo! Jestem tu!” i przypomnienia o swoich potrzebach, ale czasem przybiera to na zbyt gwałtowną formę. Raz sama byłam świadkiem jak jedna starsza pani prawie staranowała biednego chłopaka, zanim ten zdążył wstać i ustąpić jej miejsca(a widać było że miał taki zamiar). Ale na szczęście zdarza się, że ludzie są dla siebie życzliwi (kiedyś gdy chciałam ustąpić miejsca pewnemu panu, to on zauroczył mnie słowami: „Bardzo jest pani miła, urocza i sympatyczna, ale dziękuję, zaraz wysiadam”(jak to od razu pod-



dzi. W końcu siedząc tak blisko siebie, nie da się uniknąć czyjejś rozmowy (oczywiście nikt tu nie mówi o podsłuchiwanie). I wtedy to się można dopiero nasłuchać. Jak się komu powodzi, kto już wyjechał do Anglii (czytaj zamiennie Irlandii) a kto dopiero zamierza, jaka ta polityka dziś jest, a jaka była i czy mamy już tą IV RP czy jeszcze nie, o chorobach i co jest na nie najlepsze(w końcu w naszym kraju co 2 osoba jest lekarzem, tzn. za takiego się ma) i wiele innych pouczających rzeczy. Na pewno jeżdżenie autobusem nie jest takie złe. Tylko żeby każdy z nas miał jak najmniej takich sytuacji, jaką ja miałam ostatnio, kiedy siedział koło mnie uroczy bobas, cały umazany czekoladą i który się do mnie przybliżył i przybliżył. A ja już miałam przed oczami obraz mojej kurtki wymazanej jego małymi, tłusciutkimi łapkami. Ale na szczęście mamusia w porę zareagowała. I tego wam życzę(refleksu swojego i nie tylko).



Kamila Poptawska

juwenalia 2007
sponsoring



PZU SA

DLACZEGO WODA?

Witaj po raz drugi mój spragniony wiedzy i „kultury wyższej” czytelniku, który sięgasz po tak ambitne i wyjątkowe czasopismo, jakim nasz **PLAGIAT** jest...

Otóż dzięki szczególnej wyrozumiałości redakcji znów mam przyjemność napisania felietonu. I chociaż jeszcze w powietrzu pachnie raczej juwenaliami i wiosną niż sesją, zmuszam moje neurony do nawiązania połączenia z klawiaturą. Wymyśliłam kolejny tekst z cyklu „dlaczego coś tam” i tym razem będzie o wodzie. Zatem dlaczego woda? Jednym z najważniejszych argumentów „za” jest fakt, że wątek ten dotyczy wszystkich studentów (w końcu to studenckie czasopismo), zarówno tych, którzy już piąty rok uczą się, jaka ta woda potrafi być brudna, jak też i tych, którzy wstając o 13:21 po całonocnej imprezie marzą o butelce zimnej cisowianki. Woda jest przecież głównym składnikiem menu studenta PL, tzn. wchodzi w skład zarówno piwa, jogurtów, zupek chińskich jak też i innych mniej popularnych potraw. A właściwie co chciałabym o tej wodzie napisać i co w niej takiego niezwykle-

go? Otóż niby nie, takie sobie dwa maleńkie atomy wodoru i jeden tlenu, połączone w jakiś skomplikowany sposób. A podobno woda jest przyczyną wszystkich bytów, początkiem i końcem rzeczy. Dzięki niezwykłości tej substancji Tales mógł stworzyć postawy swojej filozofii, a Heraklit powiedzieć: „Panta Rei”. H_2O występuje w oceanach, ziemi i żywych stworzeniach, buduje świat i umożliwia jego istnienie. Pozwala utrzymywać naczynia w czystości, służy do produkcji perfum i gaszenia pożarów a widziana przez obiektyw aparatu powoduje nieodpartą chęć uwieczniania jej. Nie można przeoczyć ogromnej roli tej substancji w słowotwórstwie. Bez wody nie miałoby racji bytu takie wyrażenie,



jak „olewać sobie” (slogan wyrażający zarówno podejście do studiów, jak również samo postrzeganie świata). Nie istniałoby takie potoczne wyrażenie, jak „lanie wody” (używane w celu określenia odpowiedzi podczas egzaminu, podczas której niewielka wiedza podparta jest dużymi umiejętnościami oratorskimi). Ale dość o zaletach. Buszując po wirtualnym świecie odnalazłam drugie, to „złe” oblicze tego związku kryjące się pod tajemniczą nazwą DHMO, z ang. Dihydrogen monooxid. Preparat ten corocznie jest przyczyną śmierci tysięcy niewinnych istnień. Większość przypadków zgonu spowodowana jest nieplanowym przedostaniem się tej substancji do płuc lub przedłużonym kontaktem z jej postacią stałą. Oprócz tego powoduje dotkliwe oparzenia, przyspiesza korozję metali, jest składnikiem kwaśnych deszczy a w kontakcie z instalacjami elektrycznymi może spowodować niebezpieczne zwarcia. Zaś pozbawienie dostępu do tego związku dla osób uzależnionych oznacza pewną śmierć. I dlatego mój wytrwały czytelniku, jeżeli dobrnąłeś do końca tego felietonu, pamiętaj, nie wchodź dwa razy do tej samej rzeki, a jak już wskakujesz na głęboką wodę, to życzę jak najmniej rekinów po drodze...



Marta Korniluk

Ośrodek Szkolenia Kierowców

DALKO

Materiały + badania lekarskie
GRATIS

B: 750 zł.



A: 380 zł.



Zadzwoń!

ul. Nadbystrzycka 66

tel: 524 30 60

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

CZASAMI POTRZEBUJĄ TYLKO TROCHĘ CZASU

Moja przygoda z misją w Mpanshya zaczęła się w grudniu 2005 r., kiedy adoptowałam na odległość 10-letniego chłopca z Zambii. Ma na imię Victor. Kocham go całym sercem, jak troje własnych dzieci, chociaż nigdy go nie widziałam na żywo.

Od pierwszego momentu, kiedy dowiedziałam się o tej misji, problemach z jakimi borykają się siostry i ich podopieczni, o dzieciach, które nie mają co jeść, w co się ubrać, zapragnęłam pomóc. W przelotnych rozmowach, wspominałam o sytuacji afrykańskich maluchów, ale nie przynosiło to skutku. Osoby, które wydawały się zainteresowane, nie podejmowały żadnych kroków aby pomóc. Oczywiście zdarzały się także miłe wyjątki! Zakładałam wątki na przeróżnych



forach internetowych, a także równie skutecznie. Pierwszy raz wtedy spotkałam

się z rasizmem w najgorszym tego słowa znaczeniu. Nie rezygnowałam jednak i zarejestrowałam się na popularnym wśród kobiet portalu WWW.wizaz.pl. W listopadzie założyłam temat „Misja w Zambii – proszę pomóż!” z nadzieją, że zbliżające się święta i atmosfera bożonarodzeniowa obudzi w ludziach to co mają najlepszego i nie usłyszę uwag typu „w Polsce też jest bieda, poco pomagać murzynom?”. To był strzał w dziesiątkę! Codziennie czytam wzruszające posty. W końcu znalazłam tych, którzy okazali serce. Na głównej stronie portalu ukazał się mój pierwszy w życiu artykuł o adopcji na odległość. Z każdym dniem przybywa zainteresowanych. Z ich pomocą została stworzona strona internetowa www.adopcjaserca.pl, o której nawet nie marzyłam! Ktoś zrobił grafikę, ktoś szablony do aukcji charytatywnych. Czasami miałam wrażenie że kiedy pomyślę o czymś, następnego dnia moje życzenie realizuje się. Na samym początku spełniłam marzenie siostry Józefy o maszynie do waty cukrowej, o której myślała od paru lat! Kupiłam taką za niską cenę, nawet sprzedawca się dołożył! Resztę pieniędzy dostałam od w/w portalu i prywatnych osób. Już po miesiącu zambijskie dzieci zjadały watkę cukrową! Później wszystko potoczyło się lawinowo! Coraz więcej nowych osób przy-



www.AdopcjaSerca.pl

łącza się do akcji. Przesyłają paczki lub pieniądze. Jest już ponad 20-cioro dzieci, które znalazły przez forum adopcyjnych rodziców. Siostra kupiła 2 maszyny do szycia, są także fundusze na kilkanaście kózek mlecznych, które zapewnią mleko dzieciom. Równocześnie cały czas zbieramy, głównie poprzez aukcje pieniądze na mleko dla niemowląt i moskitiery, które mam nadzieję zmniejszą umieralność wśród dzieci na malarię. Niedawno została sfinalizowana także zbiórka na ogromny, bo dla 300 dzieci, Wielkanocny poczęstunek. Tych świąt dzieci nigdy nie zapomną. Ja też...



Agnieszka Krok